

REDAKCJA
Kopernika 34
i Wspólna 45.
ADMINISTRACJA
Biuro Ungra
Senatorska 12.

MUCHA

PRENUMERATA
w Warszawie
kwartalnie
marek 400
na prowincji
marek 400



Komisariat Poczty
ul. m. st. Warszawy
Egzemplarz obowiązkowy

Przed Genuą.

Lloyd-George. — Obaj grożą, jeżeli jednemu i drugiemu nie dogodzę na konferencji, a przecież połączyć ognia z wodą nie może nawet taki szacher-macher, jak ja.



Do Moskali na emigracji.

Szukacie u nas przytułku, schronienia,
Pragnąc współzycia lojalnego z nami,
Jednak was gnębią dawne nawyknięcia,
Wciąż się czujecie w Polsce „prystawami”.
Nie mając za grosz taktu ni wyczucia,
Miał pragnąć, aby ślad przelanej krwi
Zniknął nareszcie, wy podstępne szczucia
Czynicie, kładąc palce między drzwi.

Ot, choćby teraz... za waszą namową
Egzarcha w Polsce waszego kościoła,
Snując zbytecznych rozdźwięków nić nową,
O cerkiew dla was Ujazdowską woła.
Komu potrzebne to, naco i pogo?
Boli was, że ją rozbieramy w gruz?
Że jej kopuły już dziś nie migocą,
Jak znak niewoli, co nam w ziemię wrósł?

Kogóż to boli? Wszak lud, gnany w smyczy,
Lud wasz rosyjski pozostał u siebie,
Drażni to tylko ów świat „czynowniczy”,
Co kraj porzucił swój; w krwawej potrzebie,
Was, coście przeciw nam znani, jak znani!
Którzyście cerkwi nawznosili wbród
U nas, nie duszy potrzebą zmuszani,
Lecz by nam one przypomniały „knut”.

Dziś, jeśli cerkiew wam oddamy ową,
Jutro soboru na Saskim zechcecie,
Gdy odmówimy, to skargę zbiorową
Gdzieś tam, do Ligi Narodów wyślecie...
Milukow zagrzmie w tony protestacji,
Że Polska katem prawosławia jest,
Któż w tem nie pozna starej prowokacji,
Którą źle skrywa religijny gest?

O, niepoprawni! Nic się nie uczycie,
Żadne nieszczęście was już nie uzdrowi,
Nic z was nie będzie i zginąć musicie,
I po was przyjdą może inni, nowi...
Cała rosyjska emigracja carska
Jest jak odcięty od tułowia leb...
Żyrcie się wzajem, niech w was wściekłość
[parska,
Aż was wymłóci na proch losu cep!

A tam w dalekiej, głuchej Rosji ciemnej
Lud cierpi, dolę przeklinając marną,
Niech cierpi, ból ten będzie nie daremny,
Bo z tej zawiei wszędzie nowe ziarno.
A przez ten okres doświadczeń, pokuty
Polska tak wielkich już nabierze sił,
Że plany waszej złej wychodźczej buty
Będą mrzonkami, co znikną jak pył!



Konferencja w Genewie.

Nie mie c. — Zdaje mi się, że Francja zamarynuje małe
teraz w słoju na amen.

Drużba kowieńsko-niemiecka.

Gabinet dygnitarza Krawinskas. ¹⁾ Na ścianie
wisi portret ex-Wilusia. Krawinskas, siedząc przy
biurku, pogwizduje... „Die Wacht am Rhein”.

Woźny Stulgis (wchodzi).

Krawinskas. — Ko tu noriu? ²⁾

Stulgis. — Jedna niemca kce z wami gadać. Generalas.

Krawinskas. — Ak ty drań, tu szunie briolis! ³⁾ Tak
się melduje? Berlin gotów się obrazić! Niech jego
prewoschoditelstwo raczy wejść, (i bardzo głośno to-
nem europejskim i pełnym uniżoności): Antre silwuple!

Stulgis. — Czort wiedział! (wychodzi).

General von Schweinskopf (wchodzi zdenerwowany,
ostrą przerwacą krzeselko, na biurku stawia pikelhaube).
— Pan pozwalasz sobie do generała jego cesarskiej
mości zwracać się w języku naszych wrogów? Das
ist ja eine Frechheit!

Krawinskas (całuje go w rękaw). — Już nigdy nie będę
Schweinskopf. — Gdyby nie my, cóżbyście znaczyli?
Postawiliśmy wasz zapadły kąt prawie na równi z pań-
stwami Europy. Z waszego zaśnieżonego Kowna..

Krawinskas. — Letuwiskaj Kiauna... ⁴⁾

Schweinskopf. — Nie zwracaj mi pan głowy litew-
szczyzną i nadewszystko niech sinarkacz nie przerywa,
gdy starszy mówi. Otóż z waszego Kowna uczyniliśmy
stolicę. Przyjechałem ja, zjechał mój sztab, nasz wielki
bohater Ludendorf też pewnie przyjechać raczy...

Krawinskas. — Tłumy berlińskich komiwojażerów
i agentów handlowych, nie można narzekać, też zje-
żdżają..

Schweinskopf. — A widzisz pan? Są to następstwa
naszej dobrej woli.

Krawinskas. — Bawił tu krótkim przejazdem pewien
autentyczny anglik. Ten mówił, że Niemcy, naród
chybki i przezorny, gromadzą się w Kiaunie, iżby
w stosownej chwili wślizgnąć się do Bolszewji, wy-
przedzić konkurentów i starmosić stamtąd wszystko,
co się da, w zamian za swoje tandetne towary.

¹⁾ Za rządów carskich nazywał się poprostu Krawinski.

²⁾ Czego chcesz?

³⁾ Ty bracie psa.

⁴⁾ Po litewsku Kowno



Sympatje sezonowe.

Żołnierz. — A to co za łaska? Niedawno urągałicie na nas?
Burżujka. — Bo widzisz, najdroższy żołnierzyku, Czicerin znowu grozi.

Schweinskopf. — To możliwe. Lecz to nasze sublokatorstwo u was jest połączone z niemałymi kosztami.

Krawinkas. — Żeby tak kot zapłakał, bo za wasz pobyt tymczasem my płacimy, a dopiero, jak zbijemy Polskę, to ona ma zapłacić. Cóż my właściwie od Niemiec mamy? Krzyne żardzewiałych armat, małe przygarście bomb, które nie wybuchają, parę tuzinów pogiętych szabel... Cuda opowiadaliście o waszej życzliwości w kierunku rozszerzenia naszego państwa i oto z Kłajpedy figa..

Schweinskopf. — *Schweigen!* Powtarzam, trzymajcie się nas, a daleko zajedziecie...

Krawinkas. — Do aresztu za długi. No ale cóż robić; na bezprzyjacielstwie i niemiec jest przyjacielem, co tam... Pabucziok masz bridu!⁵⁾ daj przyjaciel gęby! (całują się aż do chwili zupełnego zapuszczenia kurtyny dziejowej).

⁵⁾ Pocaluj mnie, bracie!

O bankierach warszawskich.

Polska skarżyć się nie mogła,
 Ktobądź był u rządu sterów,
 By jej brakło kiedykolwiek
 Panów giełdy i bankierów.

Miała zawsze ich dostatnio,
 Chociaż kabza państwa pusta;
 Był więc Tepper, Blank, Potocki
 Za Stanisława Augusta.

Przeminęła wojen wrzawa,
 Lud się wziął do młota, sochy,
 I bankierzy byli znowu,
 Kronenbergi, Frenkle, Blochy.

I Flattaue i Landaue
 Brały Polskę w swe obroty,
 Matjas Rozen, Wertheim, Lewy,
 I Epsteiny i Mamrothy.

Ring i Herbst był hakatysta,
 Chciwy polskiej wszak mamony,
 Szerezowscy, Maliniaki,
 Goldfedery i Bergsohny.

Każdy kręcił, grał na giełdzie,
 Powodzenia szukał wątku,
 I przeważnie z tych bankierów
 Każdy doszedł do majątku.

Ale wszyscy oni razem,
 Chociaż los im drogę złoci,
 Jak się dzisiaj okazuje,
 Byli głupcy i idjoci.

Tacy sobie geszefciarze,
 Którym obca szersza rama,
 Co nie znali tej potęgi,
 Jaką może dać reklama.

Tacy sobie „mali ludzie”,
 Co choć w grze swej mieli wenę,
 Jednak całkiem nie umieli
 Na szeroką wnieść arenę.

I pokazał im dopiero,
 A pokazał, co się zowie,
 Jak to stwarza się reklamę,
 S. Natanson i Synowie!

Firma ta, która widocznie
 Pragnie dużo mieć od losu,
 Pokazała drogę, która
 Wiedzie szybko do rozgłosu.

Droga ta (powiedzcie sami,
 Ile sprytu w tym poglądzie?)
 To są liczne, choć niewielkie,
 Lecz ciekawe sprawy w sądzie.

To ją skarżą, to znów firma
 Skargę do sędziego niesie

Gdy naród do boju...

Gdy naród do boju wystąpił z orężem
 Przeciwko moskiewskiej nawale,
 Niejednym nam Polskę obdarzył los mężem,
 Co wroga nie uląkł się wcale.

Wśród innych był pewien redaktor jowialny —
 Ten z pisma uczynił redutę
 I począł wypuszczać... w nasz Sztab Generalny
 Jad gazów i strzały zatrute.

Purpurą krwi serca lud bronił wolności,
 Szły w ogień warszawskie dzieciaki;
 Redaktor pluł śliną i z pianą wściekłości
 Godziennie ponawiał ataki.

O granit się polski złe fale rozprysły,
 Redaktor pince-nez czyścił długo,
 I począł rozgłaszać, że cały „cud Wisły”
 Jest tylko francuzów zasiąg.

Co polskie, co nasze, i dziś jest dlań obce,
 Redaktor, jak przedtem, wciąż walczy,
 I słowo po słowie, i kropka po kropce
 W myśl ludu jad sący padalczy.

A działa tak czynnie, z taktiką tak sprawną,
 Tak à la longue i z konsekwencją,
 Ze gdyby to było w Bolszewji, już dawno
 Zrobiliby go „ekscelemcją”.



Po złączeniu Litwy z Polską.

Posel litewski I. — Dać mu w łeb?

Posel litewski II. — A po co? Zawsze mamy jakąś rozrywkę, słuchając, jak on szozeka.

W każdym razie, tak czy owak,
 Jest reklama w interesie.

Żaden z wyżej wymienionych,
 Choć się nieraz w złocie plawił,
 Jak Natanson i Synowie,
 Tak potężnie się nie wslawił.

Żaden z nich, chociaż niejeden
 Był bankierskich sfer ozdoba,
 Jak Natanson i Synowie,
 Nie zaprzętał świata sobą.

Żaden też nie płacił kary
 (Z takiej kary zysk jest suty),
 Że podobno na niekorzyść
 Polskiej działał chciał waluty.

Żaden nie miał do reklamy
 Najmniejszego sprytu w głowie,
 Jeden tylko, tylko jeden:
 S. Natanson i Synowie.

Oto firma, co ma mądry
 Rozum, mądrą myśl i oko!
 Taka droga zawieść może
 Właścicieli jej wysoko.

Nie pod nieba, naturalnie,
 Gdzie od blasku bołą oczy,
 Ale zawsze nieco wyżej,
 Niż przeciętny człowiek kroczy.



Mocarstwo anonimowe do Genewy na konferencję.

Mojsie Izrael, delegat, — Już czas do sali, tylko sobie przypomnę, co mam tam zrobić. Oskarżyć Polskę o pogromy, oskarżyć rząd polski o nietolerancję wobec żydów, oskarżyć o zachłanność względem żydów. To wszystko, reszta spraw mnie nie obchodzi.

Listy o policji.

Kochany tato w lipcu!

Myślałem, że jak się policja rosyjska skończy i policja polska nastanie, to będzie co, a tu widzę, że jedno z drugim jest nic. Oj, gdzie się te szczęśliwe czasy podziały, kiedy to człowiek z naszego przemysłowego fachu, z komisarzem Iwanowem się znał, z pomocnikiem Pietrowem się znał, z rewirowym Totstobriuchem się znał, z gorodowym Rublochapowem tak samo się znał.

Poszedłeś sobie bracie rodzony do uczątku, jak ci protokół za cuchnącą wieprzowinę zrobili, położyłeś ręką pod bibułą sztaba kapitana Iwanowa, on cię po brzuchu ojcowską ręką poklepał i rzekł:

— Ja tam do was o to żadnego żalu nie mam, ale starajcie się ułagodzić mego pomocnika, porucznika Pietrowa. Słysz, że słuchać o was nie może.

Pojednany z komisarzem, satygujesz się do pomocnika, wrażliwą ręką pomiędzy jego biurko i podkładkę do pisania i — dobra jest!

— Jesteś pan człowiekiem sprawiedliwym — powiada — i włos ci z mojej przyczyny z głowy nie spadnie. Jednak cóż

poradzę, jeżeli rewirowy Totstobriuch o waszej wieprzowinie niehonorowe rzeczy opowiada? Ja tam i owszem, z miłą chęcią ale rewirowy... to strasznie zażwiżta sztuka!

Machasz bracie do rewirowego. Taki nie ma biurka ani bibuły, więc mu tądżesz rękę prosto w garść. Zaeny był człowiek i nie cierpiał samotności. Lubit zjeść śniadanie ale nie sam; musiates go do knajpy zaprowadzić. Je bywało, pije, a jak się urżnie, to płacze rzewnemi łzami nie tylko na policję ale nawet na oberpoliemajstra wymyślając.

Stójkowi też byli ludzie, że do rany przyłożyć. Dałeś mu rubla i zasalutował.

— Że wieprz był zielony ze starości, to ma być pańska wina? — powiada. — Gdzie sens? Zresztą co ma robić wieprz, jak po zarżnięciu zzielenieje? Trawa też bywa zielona a jednak nikt nie pisze na nią protokołu.

To było życie. Nie to, co z dzisiejszą polską policją. Spróbuj położyć rękę pod bibułę, natychmiast usiądzie na niej całą swoją osobą, przywoła świadków. We dwa tygodnie po fakcie, sąd cię skazał na trzy miesiące bezpłatnego hotelu. Powiadam tacie, tyfus plamisty, a nie policja!

A wszystko przez to, że im ich władza głowę szkołami policyjnemi zawróciła. Policjant moskiewski nie umiał czytać, ale miał wzgląd na cierpienia ludzkie. Był dla ciebie rodzonym bratem. Bandyta miał się przed kim wypowiadać, szulerzy noemi mieli się z kim podzielić... wrażeniami. Dzisiejsi komendanci powiatowi, dzisiejsi kierownicy ekspozytur śledczych! Mówię tacie, tandeta. Ubrał się w mundur angielskim krojem, i żadnego nie daje do siebie dostępu. Za panowania jego cesarskiej mości Najjaśniejszego Pana Mikołaja II, komisarz był demokratą. Nie gardził rzezimieszkiem, Zdarzało się, że trzymał jego

dzieci do chrztu, znam nawet wypadek, że na chrzcinach poznał się i ożenił z jego własną żoną. To było życie, to było prawdziwe zrównanie stanów.

Dziś ogromnie dużo trąbią o równości stanów, lecz ośmiel się zaprosić policjanta na kielszdek do baru a spojrzysz na ciebie, jak na warjata. Czy w podobnych warunkach może być mowa o współzyciu społeczeństwa z policją? Niech ją tam donder świnię. Niech tylko otworzą granicę natychmiast przenosząc się do Rosji. Tam dopiero jest policja.

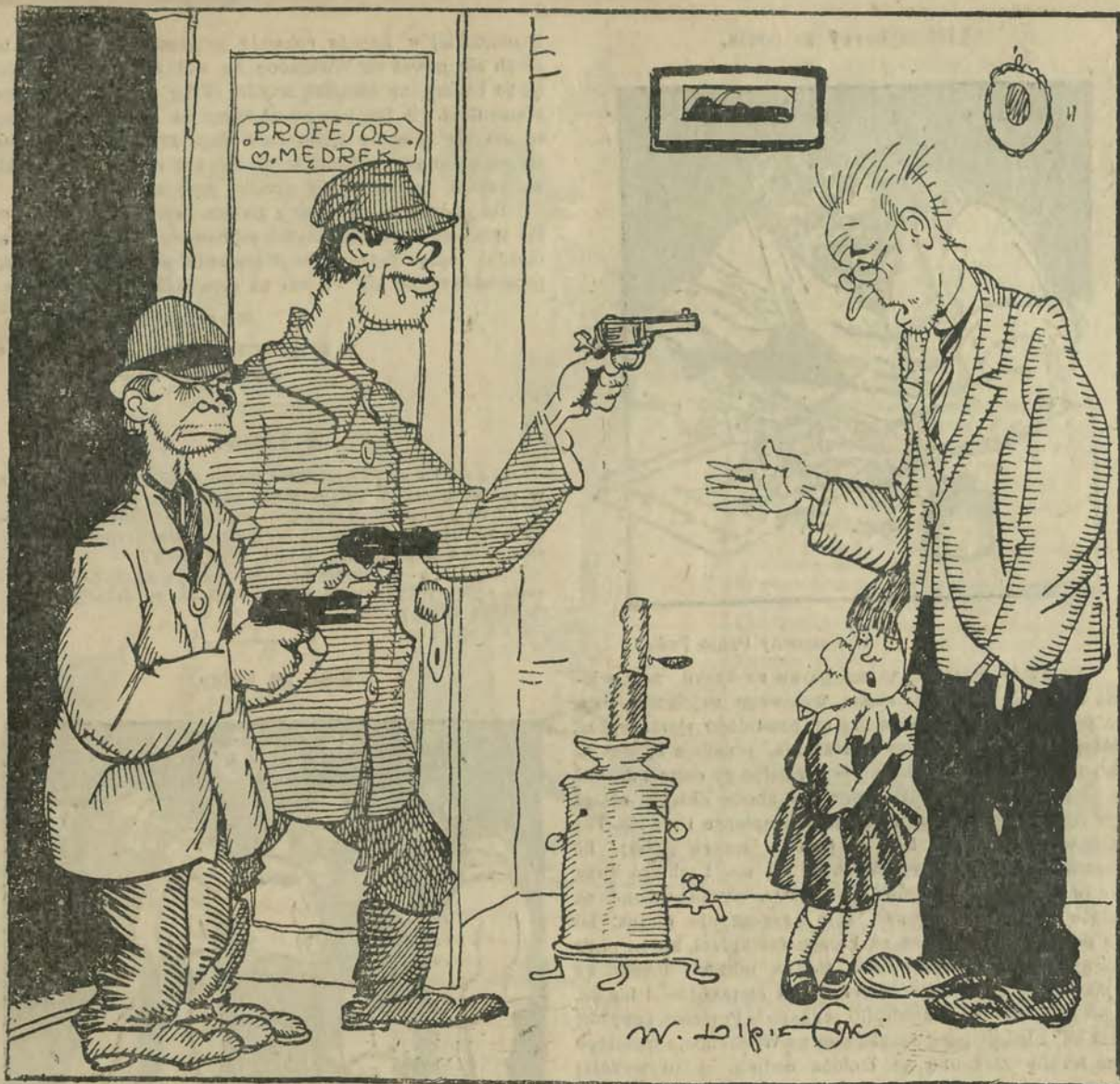
Tu w ojeżyźnie, mówię tacie, dla człowieka z głową, z długimi rękoma jest kajn geszeft. Kompromitacja i tyle.

Dyzio Masztalarniak.

Ładna operacja.

— Panie Pinkus, a samochód pan masz?

— Czy ja mam samochód? U mnie każdy członek familji ma swój samochód. Ja panu więcej powiem. To dziecko, co moja żona ma je dopiero za miesiąc urodzić, to ono już na własnym samochodzie przyjdzie na ten świat.



Goły rozboju się nie boi.

— Zwarjowaliście! Co wy możecie znaleźć u profesora i te jeszcze po kupieniu na święta trzech jaj i ćwierci funta szynki!

Memorjał.

Związku Zawodowego
Bandytów i Złodziei
(Z. Z. B. i Z.)

Wysoki Marszałku!

Wobec tychże okoliczności, że i owszem pracujemy w ostatnim czasie bez strat i pobieramy kulturalne dochody z naszego fachu, ale też i wisa wis nie spotykamy się z należytem szacunkiem u społeczeństwa i rządu, przeważnie zwracamy się do Sejmu, aby przypuszczalnie wkroczył w nasze położenie.

Przypuszczamy, że społeczeństwo nas pogardza według fundamentalnego nieporozumienia, co do którego wyjaśniamy: Bo jako, że niesprawiedliwość przeważnie na nas jest wystosowywana od strony czynników markodajnych i nieodpowiadających

Jakto?

Jeżeli, damy na to chociażby wszystkie gazety jakoteż dzienniki wogóle opisywują z entuzjazmem o powodzeniu kolegi Landrego we Paryżu, którego w naszym fachu jest fajfekt i otrzymywał kwiaty od kobiet i cała Francja oddawała mu swój zachwyt, owszem i polska prasa, która jako taka pisywała o Landrem też się nim zachwycała, że sinobrody i wogóle.

My, które czytamy „Kurjerka Krakowskiego Ilustrowanego”, „Gońca Krakowskiego” i „Wiek Nowy” uważamy przeważnie, że gazety te i inne z wielkiem hałasem

podają z zachwytem, jak który nasz kolega co sprytnego zrobi i cieszą się, że my też mamy Landrów.

A jeżeli chodzi ogólnie — to także Np. kina to też nie co innego, a również podobne: dają przeważnie przygody hrabiów, które się nie wstydzily też „obrać kasy” i rabunku brelantów hrabinom. Ale jeżeli my, trzymający rękę na mydłach Pulsa u społeczeństwa chcemy iść za temi naukami i tem, co piszą i wystawiają, a nawet w teatrach też to widzimy — to jest do nas niezrozumienie i niesprawiedliwość, która nas oskarża i uniemożliwia wszelką zarobkowość, która w naszym fachu jest specjalna.

Rządamy więc, aby społeczeństwo i prasa, które nas zachęcają do zdobywania rodzinnej sławy polskich Landrów, żebyśmy nie wyglądali głupio przed innemi państwami — wzięły nas w opiekę.

Bo jak my się staramy, żeby się rząd polski nie miał wstydzic przed francuskim, i żeby robić to co pokazują w teatrach i kinach jako też powyżej powiedziano ogólnie piszą w pismach — to nam robią trudności.

A chociaż kwalifikowany specjalista nie boją się, żeby go tak od razu złapała zredukowana policja i w naszym fachu coraz lepiej się rozwija specjalność, ale chcemy „kelk szoz” szacunku od społeczeństwa, co lubi te rzeczy w kinie i w prasie, a nas wymyśla.

Z szacunkiem Z. Z. B. i Z.
Anonimowo.

List wyborcy do posła.



Wielemożny Panie Posle!

Wi każdy czték, co to ma głowe na karku, że z własną nadchodzi dla gospodarza wsiowego najcześniejszy czas, bo przednówek. Pozbywa się un ostatniego ziarka zboża, jakiego ino prosiaka, czy cielaka ma, sprzedaje żydom na zarznięcie, a i tak głodować mu trza, że go całymi dniami w dołku aż mdli, dopóki z nowego zboża chleba, co go bez pare miesinicy nie uwidział, nie upieczce i nie zji. Tak to bywało łońskimi laty. A tera to jeszcze gorzyj. Bo chocia ta parnaście korcuw zboża się ma i chleba brak nie będzie, to pytam sie pana posła, skund wzlunć na inksze wydatki i interesy? Zyta przedać nie można, bo sie po marne 15 tysięcy za korzec nie opłaci, krowy choć sie ma i trzy i styry, trzyma sie na mliko i masło, za jajka wncyj niż po sto marek nikt z ciarachów ci nie da, a prosiaki—to sie zakatrupilo jednego w Popielec, żeby bez post co mieć, drugiego zakłóje się na Wielkanoc, a trzeciego trza będzie zarznuć na Zielone Świnta. A tu wydatki idom, że niech ręka boska uchowa. Choćby moja Kaśka. Przebiła se jucha onegdaj widłami lakiery, czy hantylopy chtóre miała na nogach, jak gnuj wyrzucała i nowych jej potrza. Kuba chce koszule jakosik hala Słowacki i janglis, czy trochę inkszego francuza. Starej się zachciało baranka wielkanocnego z cukierni, co by był taki wielgi, jak prawdziwy baran. Ja znowuś mam wielgie ciagotki na celinder i takie skielko do oka, co sie motocykl, czy i monokiel nazywo. Co się ino miało gotowizny, to ta przekilinta danina zjadła. A przecie złota ani srybta nie bede wykopywał, a co tam marków jest, to niech se w skrzyni pod gnojem lezo w spokoju na klepski czas. Dolara ni mam choćby i jednego, więc skund wzlunć? A tu drożyzna idzie w górę, jak na drożdżach. Trza sie będzie nic, ino obwieścić, abo i w staw rzucić. A tak sie rzecz ma nie tylko ze mną, ale i z kuźdym gospodarzem. Jedna jest na to rada, żeby Rzund musowo dał chłopom w tym cinżkim czasie zaczynającego sie przednówka, miljonowo, bezzwrotno zapomoge. Inkszego wyjścia, choćby i ze świcą szukał nie znajdzie.

To tyż kłade to panu posłowi na samem wielmożnem sercu, by uchwałe co do tej zapomogi w Sejmie przeprowadził. I to jaknajprzyndzej. Bo na co ni by jest ta Polska, jak swoim najlepszym synom, chłopom, nie chce w ich nej cinżkiej doli ulżyć?

Niech sie ta winc pan poseł chycą z inkszymi posłami za rynce, włożą te rynce w kieszeń rzundu i do takiej

gromadzkiej w Syjmie uchwały przyłożo, bo inaczej, to niech sie nawet na Wielkanoc we wsi nie pokazują; takiego byśma mu śmigusa zrobili, że by se ruski miesiunc popamintoł. A jak pan poseł nama te miliony wyjedna, to mu sie dostano niezgorsze deputaty. Nie bedziema załowali ani pare myndłów jajków, ani masła, ani śpyrki, ani szynki, ani kielbasów choćby pare metrów.

Do obaczenia sie winc z panem posłem na Wielkanoc, ale tylko wtynczas, jak nama od Rzundu te miliony kapno. Inaczej lepiej posłowi w Warsiawie świnta na głodno przependzić, niż sie we wsi na syte jadło zjawiać.

Marcin Gajda
gospodorz ze wsi Latawice Wielkie
gmina Małe Gamułowo.

W Sądzie.

Sędzia — O znów cię złapano, jakieś wkładał ręce w cudzą kieszeń. Czy ty się nigdy nie poprawisz?

Złodziej — Oh, panie sędzio, a czemu ja mógłbym być, jak nie złodziejem przy moim popędzie wsuwania rąk pokryjomu, dokąd nie trzeba?

Sędzia — Owszem! Mógłbyś być medjum na seansach spirytystycznych, nie wchodząc w zatargi z kodeksem karnym.

Wiec na Solcu.



Kochane kolegi i obywatele nadwiślańskie. W te czasy stało się, że po różnych pismach burżujskich, pisarze pisarzom od ostatnich wymyślają. Draniami sadzą ci na całego, od psiałościów i psiakrwiów to aż im języki popuchły, a ciężka choroba i pleska niebieska, wylata im z pod pióra, jak gdyby to nic nie kosztowało. Ano trudno. Tak widać musi być, bo te co piszą, to przecie Polski luminarze i narodu kształciciele, czeli przewodniki! A jeżeli tak jest, to my, szlachta z pod szychty, musimy nabrać tych manierów, które pisarze polskie pogubiły. Jeżeli oni gadają w druku naszym językiem nadwiślańskim, to my trajuemy ich ozorem od Loursego. Od dziś dnia, żeby mi żaden z was nie pyskował ordynarnie. Tu macie przepisane słowa, które trzeba używać. Same na „ości!“ Słuchajcie: w jedności, miłości, wspaniałości, dostojności, szczeroci, szlachetności, litości i jensze i tylko takich słów używajcie. Co do słowa kości, to też można, ale aby były całe a nie połamane, bo takie kości pozostawcie kierownikom narodu, co po pismach moralny piszą. A teraz rozejdźcie się w cichości, czcigodni obywatele Solca i przyległości. Idźcie w żaloci, że na was spadł obowiazek pilnowania czystości i piękności języka rodzinnego. Niech was Bóg prowadzi w całości do domowej społeczności. W tej pewności, że przez was zginą naleciałości z ordynarnoci burżujskich pisarskich jegomości, nabierzcie pewności do kulturalnej działalności. Orezerwoar mesle i medam...



Bieć każdego, kto jedzie do Sopot na ruletkę.

- Olabogal Wujka ręka na tomblaku, a ciocia o kull!
- Podziękuj za to kochanym rodakom w Gdańsku. Jak się tylko dowiedzieli, że jedziemy do Jaskini gry w Sopotach, to zbili nas na drobny mak.

Do Ligi Narodów w Genewie.

(Podanie mniejszości narodowej w Polsce).

Przejęci duchem i zasadami liberalizmu, uważamy za konieczne zwrócić uwagę Ligi Narodów, że kraj, zwany Polską, jest krajem mieszanym, zamieszkanym w znacznej części przez ludność żydowską, której, w imię sprawiedliwości, należy nadać szerokie prawa narodowe, w celu uchronienia od ucisku ze strony polaków.

Dlatego proponujemy:

1) Uznanie chederów za szkoły początkowe ogólne, których ukończenie obowiązuje wszystkie dzieci, urodzone w kraju i będące jego obywatelami, bez różnicy wyznania

2) Uznanie mowy żydowskiej za pierwszy język krajowy, obok którego może być w razach wyjątkowych dopuszczony język polski. Władanie pierwszym językiem krajowym jest obowiązujące dla każdego obywatela i wszelkie tłumaczenie się nieznaną mową tego języka nie posiada znaczenia prawnego.

Uwaga. Wobec znacznej ilości odmian języka żydowskiego, za język krajowy uznany zostaje żargon berdyczowski.

3) Skasowanie wszelkich ograniczeń, dotyczących pracy i handlu w niedzielę, natomiast uznanie sobót za dni obowiązkowego wypoczynku, wolne od pracy fabrycznej, rzemieślniczej i urzędniczej, wolne od handlu, pisania i innych zajęć, przez zakon mojżeszowy zakazanych.

4) Wzajemian za otrzymane swobody narodowe, polacy opłacają podatek pogłówny dożywotni na rzecz kahałów i gmin żydowskich, jako instytucji liberalnych, szerzących kulturę w kraju.

5) Przy wszystkich dostawach, zamówieniach rządowych, licytacjach i t. p. obywatele żydowscy, jako gruntośnie obeznani ze sprawami handlu i przemysłu, mają pierwszeństwo przed mieszkańcami innych wyznań i narodowości.

Do Litwy Kowieńskiej.

Złączeni z sobą nie siłą miecza,
Co nigdy trwałych związków nie czyni,
Jak jedna bratnia gmina człowiecza,
Żyli Polacy oraz Litwini.

Związała Unja ich, z dobrej woli,
Tryumf kultury niosąc zwycięski,
Przez cztery wieki, w dół — niedoli,
Wspólne dni chwwały mieli i klęski.

I nie był Litwin więzami skuty,
Gwoli państwowej Polski powadze,
Odrębne Litwa miała statuty,
Swoje zwyczaje i swoje władze
Wspólna im była kultury droga,
Więc się polszczyły warstwy u góry;

Nie Polski winą, że lud Mendoga
Nie mógł litewskiej stworzyć kultury.
Dziś, kiedy Litwa ze snu się zrywa,
I własnym życiem żyje i mową,
Rwać wszelkich związków z Polską ogniwą
„Precz z Polską“ krzyczyć, oto jej słowol
Imperjalizmu stawia teorje.

I w nienawiści pełnym okrzyku
Kończy wspólności z Polską historje
Na Kazimierzu Jagiellończyku.

Dokąd idziecie z hasłem krzykliwym,
O litewskiego wodze narodu?
Trwoga przed polskiej kultury wpływem
Pchała was nieraz w objęcia Wschodu.
Cóż Wschód ten wzamian dawał wam za to,
Na kark niewoli wkładając brzemie?

Knutem z litewską walczyli oświatą
„Odwiecznie-ruską“ zwał waszą ziemię!
My nie gwałciliśmy waszej swobody,
Nie macie tego w historii śladów,
Dziś chcemy z wami braterskiej zgody,
Zgodnego życia dobrych sąsiadów.
Chęć do kultury własnej szlachetną
Uznając — oraz praw waszych normy,
Chcemy li, przeszłość wskrzesiwszy

[świątą
Wzgodne ją z duchem czasu wlać formy
Był związek Polski z Litwą szczęśliwy,
Dało plon dobry dwu krwi zmieszanie:

Niejeden polak z litewskiej niwy,
Wykwitł i wyrósł na waszym łąnie.
Gdy dąb z kultury wzrosło zawiązku,
Dziś wy możecie u Litwy znieca,
Mieć z krwi zmieszania, z Polską we
[związku,
Swego Kościuszkę i Mickiewicza.

„My możemy!”

Wciąż nam krzyczą galicjaki, że ten Poznań lada-
jaki, że Beocja, że... głupota, że ciemnota, że... hołota!

A to bajki są wierutne, te gadania bałamutne!

Jak świat światem, zawsze panie, niema jak Wiel-
kopanie!

O Poznańskiem wieść się szerzy, że strajkują tu
zecerzy, że przez swych „plenipotentów“ zażądali
„iks“ procentów... Prawda, ale strajk to jaki? Czy
strajkują poznaniaki? Nie! to wszystko—galicjaki z Kon-
gresowy, ta hołota!

Wyszła na jaw ich robota: my, krajowcy, my bez
winy, wszystko to jest—z ich przyczyn! Teraz jasno,
jak dwie świece, czemu chciałem mieć granice i nie
wpuszczać ani nogi, za solidne nasze progi.

Lecz nie gorzej od Prusaka rządźmy, gdy jest heca
jaka: jak strejkują—niech strejkują, tak czy tak—skapi-
tulują, bo wydawcy twardo stoja i zecerów się nie bo-
ją. A że mają czas i flotę — nie chodzi im o robotę.
Choć strejk jeneralny przyjdzie — nie oni się znajdują
w „bidzie“.

A kto winien złu na świecie?

Jeden estowiek—wszak to wiecie... Przyjdzie jednak
czas na wszystko, a my staniem się odczystką i zgląd-
dzim warszawską hecę! Zawczasu zwolujem więcej
i tam wzajem się wzmacniamy, umacniamy, uzbrajamy
na warszawskie siły wraże, jak miejscowy „Postęp“ każe.
Zrobimy raz dwa porządek: obce śmiecie ze swych
grządek wymiemy wnet miotłami i „jeszcze przed
wyborami“.



W Genui.

Trockij. — Czy uznani przez rządy Europy, czy nie uznani, zawsze nasza nafta, nasz ołów, nasza ruda, nasze drzewo, nasza bawełna i nasze długie będą grały pierwsze skrzypce na tej waszej konferencji.

Wyścigi.

Wyścigi—sport to zdawna znany,
Przez starożytnych uprawiany.
Jak historyków brzmi twierdzenie
I w średnich wiekach też był w cenie.
Lecz chyba przyzna każdy z was—
Najbujniej kwitnie dziś wśród nas—
Bo dziś w wyścigach tych na czele
Przedziwna para pędzi śmieje:
Pierwszy wierzchowiec zwan „Drożyzna”,
Drugi „Podwyżka”... Każdy przyzna,
Że gdy ta para ściga się,
To w kraju zwykle bywa źle.
Na te wyścigi z złotej łoży
Patrzy się paskarz (twór nie-boży),
Stawia spokojnie na... „Drożyznę,
„Podwyżka” nęci zaś... goliznę.
Jakie wyniki da ten bieg
Nie zgadniesz, choćbyś się i wściekł..

Przyczyna rejuwachu.

— Cóż, panie Bakalienzys, Trocki nie przestaje grozić Europie uruchomieniem czerwonej gwardji?
— Niech to pana nie dziwi; jak komu zaschnie w gardle, to on lubi sobie głośno odchrząknąć.

Odbudowa Europy.

— Czytam, że tworzy się konsorcjum odbudowy Europy.
— To mi się podoba, żeby tylko to konsorcjum rozpoczęło czynności od budowy tanich mieszkań w Warszawie!

Król Batory.

— Straszna niezgoda jednak w tej biednej Polsce. Przydałby się nam w tej chwili jakiś energiczny człowiek, na przykład król Batory!
— O tak i to nawet nie cały król Batory, wystarczyłby bez trzech ostatnich liter.